Nr. 45. Sobota dnia 8-go listopada 1913.

GOŚĆ ŚWIĄTECZNY.

Bezpłatny dodatek.

Na niedzielę 26-tą po Zielonych Świątkach.

LEKCYA

z listu św. Pawła do Kolos. rozdział III, wiersz 12—17.

Przyobleczcież się jako wybrani Boży, święci i umiłowani we wnętrzności miłosierdzia, w dobrotliwość, w pokorę, w cichość, w cierpliwość, jedni drugich znosząc i odpuszczając sobie, jeśli kto ma skargę przeciw komu; jako i Pan odpuścił wam, tak i wy. A nad to wszystko miejcie miłość, która jest związka doskonałości. A pokój Chrystusów niech przewyższa w sercach waszych, ku któremu też wezwani jesteście w jednym ciele; a wdzięczni bądźcie. Słowo Chrystusowe niechaj mieszka w was obficie z wszelaką mądrością, nauczając i sami siebie napominając przez psalmy i pieśni i śpiewania duchowne, w łasce śpiewając w sercach waszych Bogu. Wszystko, cokolwiek czynicie w słowie albo w uczynku, wszystko w Imię Pana Jezusa Chrystusa, dziękując Bogu i Ojcu przezeń.

EWANGELIA

u św. Mateusza rozdział XIII, wiersz 24—30.

Onego czasu Jezus insze podobieństwo ludowi przełożył, mówiąc: Podobne się stało Królestwo niebieskie człowiekowi, który posiał dobre nasienie na roli swojej. A gdy ludzie spali, przyszedł nieprzyjaciel jego i nasiał kąkolu między pszenicą i odszedł. A gdy urosła trawa i owoc uczyniła, tedy się pokazał i kąkol. A przystąpiwszy słudzy gospodarscy, rzekli mu: Panie, izaliś nie posiał dobrego nasienia na roli twojej? Skąd tedy kąkol ma? I rzekł im, iż nieprzyjazny człowiek to uczynił. A słudzy rzekli mu: Chcesz, iż pójdziemy i zbierzemy je? I rzekł: Nie, byście snać zbierając kąkol nie wykorzenili razem z nim i pszenicy. Dopuśćcie obojgu rość aż do żniwa, a czasu żniwa rzekę żeńcom: Zbierzcie pierwej kąkol, a zwiążcie go w snopki ku spaleniu, a pszenicę zgromadźcie do gumna mojego.

NAUKA.

Najmilsi! Przypowieść o pszenicy i kąkolu, którą Kościół św. w niedzielę dzisiejszą czyta, to jedna z pomiędzy tych, które Pan Jezus, nauczając z łodzi rzesze ludu zgromadzone nad brzegiem jeziora Genezaret, przytoczył. Zaciekawiła ona Apostołów i dlatego kiedy Zbawiciel przestał nauczać a „rozpuściwszy rzesze przyszedł do domu, przystąpili do Niego mówiąc: Wyłóż nam podobieństwo o kąkolu na roli" (Mat. XIII, 36). Nie ukrywał Pan Jezus nic przed tymi, o których przed chwilą powiedział: „Wam dano jest wiedzieć tajemnice królestwa niebieskiego" (Mat. XIII, 11). Zaraz więc „odpowiadając rzekł im: Ten, który sieje dobre nasienie, jest Syn człowieczy, a rola jest świat. A dobre nasienie, ci są synowie królestwa a kąkol są synowie złego. A nieprzyjaciel, który go nasiał, jest djabeł, a żniwo jest dokonanie świata, a żeńcy są aniołowie. Jako tedy kąkol zbierają i palą ogniem, tak będzie w dokonaniu świata. Pośle Syn człowieczy anioły Swoje, a zbiorą z królestwa Jego wszystkie pogorszenia i te, którzy czynią nieprawość i wrzucą je w piec ognisty. Tam będzie płacz i zgrzytanie zębów" (Mat. XIII, 37—42).

Tego zatem wykładu dzisiejszej przypowieści i my się trzymając, rozważymy ją teraz pokrótce, aby nauki w niej ukryte poznać i dla zbawienia duszy je sobie przyswoić.

Nie bez głębszej przyczyny porównał Pan Jezus świat do roli, na której, mimo, iż gospodarz dobre posiał nasienie, pokazał się i kąkol. Kiedy bowiem przyglądamy się temu, co się na tym świecie dzieje, widzimy, że i tu pomiędzy ludźmi dobrymi i cnotliwymi nie brak również bezbożnych i złych. A nie brak mimo, iż Pan Bóg niepojęty w dobroci Swojej tyle łask ludziom na każdy dzień udziela, tyle nieocenionych skarbów w sakramentach św. przez Kościół Swój rozdaje, mimo pełnej poświęcenia pracy tylu kapłanów, mimo tylu ofiar Mszy św., mimo tylu kazań i nauk. Bo też nie Pan Bóg jest tego złego przyczyną. On jako ten ewangeliczny gospodarz od samego początku, jak tylko świat z nicości stworzył, dobre na nim sieje nasienie. Powiada Pismo święte: „I widział Bóg wszystkie rzeczy, które był uczynił i były bardzo dobre (Gen. I, 31). Dobrymi zatem a dobrymi bardzo byli i pierwsi ludzie, bo stworzeni w łasce poświęcającej. Nasienie świętości posiał Bóg w ich sercach i czekał tylko, aby ono owoc dobrych uczynków wydało. Ale „gdy ludzie spali, przyszedł nieprzyjaciel jego i nasiał kąkolu między pszenicą" (Mat. XIII, 25). A nieprzyjacielem tym djabeł. Skorzystał z tego, że pierwsi rodzice nasi nie czuwali nad sobą, nie strzegli swoich zmysłów i zaszczepił w ich sercach ten jad grzechu, który odtąd, jak kąkol rolę, tak on dusze ludzkie zachwaszcza. A choć Pan Jezus oczyściwszy tę rolę serca ludzkiego na chrzcie św., użyźniwszy ją Krwią Swą Najświętszą na nowo nasienie dobre t. j. łaskę poświęcającą, zarody cnót, słowa nauki Swojej na niej siać nie przestaje, to nie spoczywa i ten wróg zawzięty zbawienia ludzkiego i dalej kąkol grzechu rozsiewa. Jak to bowiem w liście św. Piotra czytamy: „Jako lew ryczący krąży on szukając kogoby pożarł" (V, 8). Czyni zaś tyle złego, bo ludzie nie czuwają nad sobą, nie pilnują tej roli Bożej, którą jest dusza.

Brak tej czujności ze strony naszej — to druga złego, tak powszechnego na tym świecie przyczyna. Powiedział Pan Jezus jednego razu: „Gdy mocarz zbrojny strzeże dworu swego, w pokoju jest to, co ma", gdybyśmy i my więcej się strzegli, więcej byli ostróżni, nie byłoby pomiędzy nami tak wiele złego, tyle upadków, tyle nędzy moralnej. Gdyby niejeden ojciec pilnował syna swego, a matka córki, nie były-

by ich dzieci dla nich potem kąkolem. Prawda, jak dobre tak i złe stopniowo się tylko rozwija. Z początku jest ono nieraz prawie niedostrzegalnem, ale jak tam na roli, „gdy urosła trawa i owoc uczyniła, tedy się pokazał i kąkol”, tak i tu, kiedy dzieci podrosną, wyjdą na jaw skrzętnie ukrywane nałogi i coraz to większe i szkodliwsze grzechy.

Więc czuwać wam rodzice i pilnować jak oka w głowie waszych dzieci należy. Czuwać wam, ojcze i matko, nad synami i córkami waszymi, gdzie chodzą, z kim, co mówią, co robią, gdzie sypiają, by ich djabeł i jego pomocnicy, źli ludzie, nie zgorszyli, nie nauczyli złego. Czuwać i wam, gospodarze i gospodynie, nad czeladką potrzeba, przełożonym nad podwładnymi, opiekunom nad wychowankami swoimi, czuwać wreszcie każdemu nad samym sobą, czuwać i nieustawać, skoro brak czujności grzechów ludzkich przyczyną. Abyś zaś tem skwapliwiej i siebie i tych, co twojej powierzeni są pieczy strzegł przed zepsuciem, posłuchaj jaką dalej w Ewangelii dzisiejszej groźną prawdę Pan Jezus wypowiada.

Ze zdumieniem słudzy gospodarscy oglądali kąkol na roli. „Panie, iżaliś nie posiał dobrego nasienia na roli swojej? Skąd tedy kąkol ma?” (Mat. XIII, 27) tak go pytali. A gdy on im oświadczył, że „nieprzyjazny człowiek to uczynił”, tedy mu rzekli: „Chcesz, że pójdziemy i zbierzemy go?” (Mat. XIII, 28). — Nie zapomnijmy, że, jak Zbawiciel sam wyjaśnił „Kąkol są synowie złego”, czyli grzesznicy, a „żeńcy są aniołowie” (Mat. XIII, 28, 39). Jako więc oni gospodarscy słudzy, tak aniołowie z nieba ze zdumieniem spoglądają na tylu ludzi złych na ziemi, a z oburzeniem zdają się te słowa żeńców ewangelicznych powtarzać: „Panie! Chcesz, iż pójdziemy i zbierzemy go?” Pozwól nam iść na ziemię, a jako niegdyś jednej nocy pobiliśmy wszystkich pierworodnych w Egipcie lub również jednej nocy 185 000 wojska w obozie króla egipskiego Sennacheryba, tak w jednym dniu, w jednym momencie na rozkaz Twój wszystkich wytracimy bezbożnych. A chociaż Pan Bóg teraz przez wzgląd na dobrych na to nie zezwala, i jak ów gospodarz w przypowieści mówi: „Nie, byście snać zbierając kąkol nie wykorzenili zaraz z nim i pszenicy”! (Mat. XIII, 29) i dobrym i złym dopuszcza wspólnie żyć na tym świecie, to jednak złych, gdy się nie poprawią i nie staną z kąkolu Chrystusową pszenicą, kiedyś bez miłosierdzia surowo ukarze.

Nie nadarmo bowiem powiedział: „Czasu żniwa rzekę żeńcom: Zbierzcie pierwej kąkol a zwiążcie go w snopki ku spaleniu, a pszenicę zgromadźcie do gumna mojego (Mat. XIII, 30). Tak uczyni, jak to obrazowe powiedzenie uczniom wytłómaczył. Przy końcu świata, w dzień sądu powszechnego pośle anioły swoje i każe im złych z pośrodka dobrych wyłączyć. Straszne będzie to odłączenie. Nie będą zważać na żadne węzły ani pokrewieństwa ani sąsiedztwa. Męża od żony, dzieci od rodziców, braci od siostry, krewnych od krewnych, sąsiadów od sąsiadów oderwią. Musi być bowiem spełniony rozkaz Boży i kąkol z pomiędzy pszenicy wybrany. Nie pomogą łzy, prośby i lamenty, bo czas miłosierdzia przeminął. A gdy się to już stanie, wtedy nowy rozkaz Bóg wyda: „Zwiążcie go w snopki ku spaleniu”, przeklętników z przeklętnikami, bluźnierców z bluźniercami, nieczystych z nieczystemi, złodziejów z złodziejami, potwarców z potwarcami, a wszystkich razem ku spaleniu. O jakże straszne, wstrętne towarzystwo na wieki. I choćby więcej już żadna kara ich nie spotkała, to mieszkać razem w tem towarzystwie zawsze już byłoby piekłem nieznośnem. Ale na tem nie koniec, bo jak pszenica zgromadzona będzie do gumna, tak kąkol w ogień ku spaleniu wrzucony. Kiedy bowiem dobrych i cnotliwych weźmie Bóg do gumna Swego niebieskiego, to złych precz od Siebie odrzuci w ten ogień wieczny, ogień piekielny, „który zgotowany jest djabłu i aniołom jego” (Mat. XXV, 41). Tam się dostaną, gdzie „płacz i zgrzytanie zębów” (Mat. XIII, 42).

A ty, Czytelniku drogi, kędy się wtenczas znajdziesz? bo jedno z tego dwojga pewno czeka ciebie. Jesteś pszeniczką Bożą, życie twoje cnotliwe, to dla ciebie otwarte podwoje śpichlerza niebieskiego, a we drzwiach ten niebieski gospodarz, co cię mile przywita. Lecz jeśli jesteś kąkolem, co na tym świecie darmo tylko miejsce zajmuje, co zachwaszcza tę rolę Bożą, to o swój los się lękaj. Nie rozpaczaj jednak. Do czasu żniwa obiecuje ci Pan Bóg jeszcze łaskę miłosierdzia Swego. Jeszcze słyszysz ten głos Jego łaskawy: „Dopuśćcie obojgu rość”. Korzystaj zatem z czasu. Kąkol w pszenicę przemienić się nie zdoła, ale ty ze złego stać się możesz dobrym. Ocknij się tylko, podźwignij się z grzechów, a potem czuwaj, by na nowo djabeł nie nasiał złego w twem sercu. Odłącz się sam za życia od grzeszników, a żyj z pobożnymi cnotliwie, to i w on dzień żniwa wielkiego aniołowie cię z wybranymi złączą i do królestwa niebieskiego wprowadzą. Amen.

NA DALSZĄ SŁUŻBĘ

(URYWEK Z POWIEŚCI REYMONTA „CHŁOPI“.)

Jesień szła coraz głębsza.

Blade dnie wlekły się przez puste, ogłuchłe pola i przymierały w lasach coraz cichsze, coraz bladsze — niby te święte hostye w dogasających brzaskach gromnic.

A co świtanie — dzień wstawał leniwiej stężały od chłodu i cały w szronach i w bolesnej cichości ziemi zamierającej; słońce blade i ciężkie wykwitało z głębin w wieńcach wron i kawek, co się zrywały gdzieś z nad zórz, leciały nizko nad polami i krakały głucho, długo, żałośnie... a za niemi biegł ostry, zimny wiatr, — mącił wody stężałe, warzył resztki zieleni i rwał ostatnie liście topolom pochylonym nad drogami — że spływały cicho niby łzy — krwawe łzy umarłego lata i padały ciężko na ziemię.

A co świtanie — wsie budziły się później: leniwiej bydło szło na paszę, ciszej skrzypiały wierzeje i ciszej brzmiały głosy przytłumione martwotą i pustką pól i ciszej, trwożniej tętniło życie samo — a niekiedy, przed chałupami albo i w polach widni byli ludzie, jak przystawali nagle i patrzyli długo w dal omroczoną, siną... albo i te rogate, potężne łby podnosiły się od traw pożółkłych i przeżuwając zwolna, zatapiały ślepia w przestrzeń daleką... daleką... i kiedy niekiedy głuchy żałosny ryk tłukł się po pustych polach.

A co świtanie — mroczniej było i zimniej, i niżej dymy rozsnuwały się po nagich sadach, i więcej ptaków zlatywało do wsi i szukało schronienia po stodołach i brogach, a wrony siadały na kalenicach, to wieszały się na nagich drzewach, lub krążyły nad ziemią kracząc głucho — jakoby pieśń zimy śpiewając żałosną.

Południa były słoneczne, ale tak martwe i nieme, że poszumy lasów dochodziły głuchym szmerem i bełkot rzeki rozlegał się jak łkanie bolesne a szczątki babiego lata rwały się niewiadomo skąd i przepadały w ostrych zimnych cieniach chałup.

A smętek konania był w tych południach cichych, na pustych drogach leżało milczenie, a w odartych z liści sadach czaiła się głęboka melancholia żałości i trwogi zarazem.

I często, coraz częściej niebo powlekało się buremi chmurami, że już o letnim podwieczorku, musiano schodzić z pól, bo mrok ogarniał świat...

Doorywano podorówki, że niektóry kładł skibę ostatnią już o gęstym mroku, a wracając do domu obzierał się jeszcze za się na rolę i żegnał ją westchnieniem do wiosny.

A na przedwieczerzę często spadały deszcze, krótkie były jeszcze, ale zimne i coraz częściej przeciągały się do zmroku — do długiego jesiennego zmroku, w którym jak kwiaty złote płonęły okna chat i szkliły się kałużami puste drogi — a mokra zimna noc tłukła się o ściany i pojękiwała w sadach.

Nawet ten bociek z przetrąconem skrzydłem, co się był ostał, i którego widywano samotnie brodzącym po łąkach, przychodzić jął pod bróg Boryny, abo i zasię na samo podwórze, gdzie mu Witek skwapliwie podrzucał na przynętę jadło.

A i dziady różne coraz częściej nawiedzały wieś; i te zwyczajne, proszalne, co z torbą głęboką i pacierzem długim szły od drzwi do drzwi, przeprowadzane ujadaniem piesków — a były i drugie, insze, takie, co od miejsc świętych ciągnęły — i znały Ostrą Bramę, Częstochowę i Kalwaryę, a rade opowiadały długiemi wieczorami co się gdzie we świecie dzieje, i jakie cuda się gdzie stały, a trafiał się niekiedy i taki, któren po cichu powiadał się aż z Ziemi Świętej i takie cudeńka prawił, takie kraje znał, przez takie wielgachne morza jechał, tyla przygód doznał, że aż dziw ogarniał słuchających pobożnie, a niejednemu i uwierzyć było trudno w to wszystko... Ale chciwie słuchał, jako, że każden rad się czegoś nowego dowiedział a i wieczory były długie i do świtu wyspać się jeszcze można choćby i na oba boki.

Hej! jesień to była, późna jesień!

I ani przyśpiewków, ni pokrzyków wesołych, ni tego ptaszków piukania, ni nawoływań nie słychać było we wsi — nic, jeno ten wiatr pojękujący w strzechach, jeno te dżdże, sypiące jakoby szkliwem po szybach i to głuche, wzmagające się co dnia bicie cepów po stodołach.

Lipce martwiały równo jako te pola okólne, co wyczerpane, szare, odarte — w odpocznieniu leżały i cichości tężenia; jako te drzewiny nagie, poskręcane, żałobne — drętwiejące zwolna na długą, długą zimę.

Jesień to była, rodzona matka zimy.

Ino się tem pokrzepiano, że niema jeszcze pluchy, że drogi nie bardzo rozmiękły i może wytrzyma pogoda do jarmarku, na któren całe Lipce się wybierały, jakby na odpust jaki.

Bo jarmark miał być na świętą Kordulę, walny i ostatni już przed Godami, więc się nań wszyscy szykowali należycie.

Już na parę dni przedtem deliberowano po wsi, coby się sprzedać dało, czy z inwentarza czy z ziarna abo też z drobnego przychówku. A że na zimę szło, to i kupować trza było nie mało i z przyodziewku i ze sprzętów i z różnych różności gospodarskich, z czego i różne turbacye poszły i swary i kłótnie po chałupach, boć wiadomo przeciech, że u nikogoj się nie przelewa, a o grosz gotowy coraz to trudniej.

A tu i rychtyk w ten czas i płacić przychodziło podatki, to gminne składki, i spłaty rożne między sobą, a często i przednówkowe pożyczki, a jak niejeden to i zasługi służbie — tyla tego razem, że niektóren, choćby i z półwłókowych, ciężko wzdychał i kalkulował, a nic nie wychodziło bez wyprowadzenia na jarmark konia abo i krowy, a już o biedniejszych to i niema co rzec.

Więc też i jaki taki wyprowadzał krowinę przed oborę, wycierał jej ognojone boki wiechetkiem i na noc przyrzucał koniczyny, to gotowanego jęczmienia z kartoflami, byle jeno wypęczniała ździebko; któren znów przysposabiał stare poślepłe całkiem wywłoki, żeby chyla tyla do koni były podobne na ten przykład.

Insze znowu młóciły zawzięcie dnie całe, żeby zdążyć na jarmark.

I u Borynów sposobiono się raźnie; stary z Kubą domłócał pszenicy, a Józka z Hanką co im ino czasu ostawało, to podpasały maciorę i te gąski wybrane z ostawianych na chowanie, Antek zaś z Witkiem, że to lada dzień spodziewano się deszczów, jeździli do boru po susz na ogień i po ściółkę, z której co poszło do obory a resztę zwalali pod chałupę do ogacenia ścian.

I tak ta przyspieszona robota trwała aż do późna w noc ostatnią przed jarmarkiem; dopiero gdy pszenica już we worach leżała na wozie wtoczonym do stodoły, i wszystko było przyrządzone na jutro — siedli wszyscy razem do wieczerzy w Borynowej izbie.

Na kominie buzował się wesoły ogień ze świerczyny potrzaskujący cięgiem, a oni jedli wolno i w milczeniu, że to po spracowaniu nikomu się odzywać nie chciało, aż dopiero kiedy skończyli i gdy już kobiety posprzątały miski i garnki z ławy, Boryna rzekł, coś niecoś przysuwając się do komina:

— Przed świtaniem trza ruszyć!

— Juści, że nie później — odrzekł Antek i zabrał się do smarowania uprzęży, Kuba strugał bijak do cepów, a Witek obierał kartofle na rano i raz wraz poszturchiwał Łapę, któren leżał obok i wybierał sobie pchły zębami.

Cichość się uczyniła, że ino ogień trzaskał i świerszcze za kominem poskrzypiwały niekiedy, a z drugiej strony domu dochodził plusk wody i szczękanie mytych garnków.

— Kuba, ostaniesz to w służbie dłużej, co?

Kuba spuścił ośnik, którym strugał i zapatrzył się w ogień tak długo, aż Boryna mu przypomniał.

— Słyszałeś, com ci rzekł?

— Słyszeć, słyszałem, ino tak w głowę zachodzę, że po prawdzie, to krzywdy mi nijakiej u was nie było... Juści, ale ino... — urwał zakłopotany.

— Józia, dajno gorzałki i co przegryść, co mamy na sucho radzić, kiej żydy jakie — zarządził stary i przysunął przed komin ławkę, na której Józia wnet postawiła butelkę, wianek kiełbasy i chleb.

— Napij się Kuba i rzeknij swoje słowo.

— Bóg zapłać, gospodarzu... Ostać, tobym się ostał, ino... ino...

— Postapie ci coś niecoś...

— Przydaćby się przydało, bo to i kożuch zlatuje ze mnie i buciska też a i kapot jaki kupićbym... już jak ten dziadak jaki jest człowiek, że nawet do kościoła iść to ino do kruchty... bo jakże mi przed ołtarz w takiem obleczeniu...

— A w niedzielę nie baczyłeś na to, inoś się pchał tam, gdzie najpierwsze... — rzekł surowo Boryna.

— Juści... Hale... Prawda... — bąkał srodze zawstydzony i ciemny rumieniec oblał mu twarz.

— A to i dobrodziej naucza, żeby szanować starszych. Napijno się Kuba na zgodę i słuchaj coć rzeknę, a sam się pomiarkujesz, że co parobek to nie gospodarz... Kużden ma swoje miejsce i ła każdego co innego Pan Jezus wyznaczył. Wyznaczył ci Pan Jezus twoje, to go się pilnuj i nie przestępuj, na pierwsze miejsce się nie pchaj i nie wynoś się nad drugie — bo zgrzeszysz ciężko. I sam Dobrodziej ci powtórzy to samo, że tak być musi — bych porządek na świecie był. Miarkujesz se Kuba?

— Nie bydlem przeciech i swoje pomyślenie mam.

— To baczże, byś się nad drugie nie wynosił.

— I... inom bliżej ołtarza chciał być...

— Pan Jezus z każdego kąta słyszy, nie bój, się. I po co się pchać między najpierwsze, kiej wszyscy wiedzą ktoś jest.

— Juści, juści... gospodarzem byłbym, to i baldach nosić bym nosił, a i dobrodzieja pod pachę wiódł, i w ławkach siadał, i z książki głośno śpiewał... a żem ino parobek, chocia i syn gospodarski, to mi w kruchcie stać, abo przed drzwiami jako te pieski... — powiedział smutno.

— Takie już na świecie urządzenie jest i nie twoja głowa zmieni.

— Pewnie, że nie moja, pewnie.

— Napij się jeszcze Kuba i rzeknij, co ci mam zasług dodać.

Kuba wypił, ale że go już nieco zamroczyła gorzałka, to uwidziało mu się, że w karczmie siedzi z Michałem od organisty abo i z drugim kamratem i rajcują se swobodnie, wesoło, jak równy z równym. Rościebnął ździebko kapotę, wyciągnął nogi, buchnął pięścią w ławkę i zakrzyknął:

— Cztery papierki i rubla zadatku dołoży — to ostanę.

— Widzi mi się, żeś pijany, abo ci się w głowie popsuło — zawołał Boryna, ale Kuba szedł już za myślą swoją i dawnem marzeniem, a zresztą i nie słyszał gospodarskiego głosu, więc rozprostowywał skurczoną duszę, rósł w ambit i taką pewność siebie, jakoby samym gospodarzem się poczuł.

— Cztery papierki i jeszcze jeden zadatku — dołoży to u niego ostanę, a nie, to psiachmać na jarmark pójdę i służbę se znajdę, choćby i na furmana do cugowych we dworze... Znają mię, iżem robotny, i na wszystkiem w polu, czy kiele domu się znający, że niejednemu gospodarzowi bydło paść umnie a uczyć się... A nie, to ptaszki strzelał będę i dobrodziejowi nosił abo i Jankłowi... a nie...

— Cie... Kuternoga jeden jak bryka. Kuba! — krzyknął ostro stary.

Kuba zamilkł, wytrzeźwiał z rozmarzenia, ale hardości nie stracił, bo jął się nieustępliwym czynić, że Boryna rad nierad dorzucał mu po półrublu, to po złotówce, aż i stanęło, że obiecał mu na przyszły rok dołożyć trzy ruble i dwie koszule miasto zadatku.

— Ho, ho, ptaszek z ciebie — wołał stary, przepijając do niego na zgodę, choć zły był, że tyla pieniędzy wywalić muśi, ale wagować się nie było co, bo Kuba wartał i więcej, robotny parob, choćby i za dwóch, gospodarskiego nie ruszył i o inwentarz dbał więcej niźli o siebie, choć i kulawy był i mocy wielkiej nie miał, ale na gospodarstwie się znał — można się całkiem spuścić na niego, że wszystko jak przynależało zrobi i jeszcze najemnika przypilnuje.

Poradzili jeszcze o tem i o owem i gdy się rozchodzili, Kuba już odedrzwi nieśmiało całkiem się ozwał:

— Zgoda na trzy ruble i dwie koszule ino... ino... nie przedawajcie źrebicy... przy mnie się ulęgła... kożuchem swoim przyodziewałem, żeby nie przemarzła... tobym nie ścierpiał, żeby ją żyd jaki bijał libo i łachmytek z miasta... Nie sprzedawajcie... złoto, nie źrebica... kiej ten dzieciak posłuszna... koń taki, że i drugi człowiek — prosty pies przy niej. — Nie sprzedawajcie...

— Ani mi to w głowie nie postało.

— Bo w karczmie powiedali i... bojałem się...

— Opiekuny, szelmy, zawżdy najlepiej wiedzą!

Kuba byłby go za nogi ułapił z radości, ino śmieć nie śmiał, to nadział czapę i poszedł rychło, jako że i czas było spać, bacząc na jarmark jutrzejszy.

Polny mak się płoni, jużci go wstyd ima,
Że błyszczy purpurą — a zapachu niema.
O, boć darmo, samym blaskiem nic się nie przymili,
Stokroć milsza jest pszenica, gdy kłos ciężki chyli.

Edmund Wasilewski.

ZAGADKA.

(Ułożył Ludwik Roter z Bobrku.)

				3				
			12	1	2			
		3	8	2	6	3		
	13	3	10	4	3	6	14	
4	3	1	3	5	3	6	15	14
	8	3	16	3	17	3	6	
		11	2	6	18	5		
			12	7	3			
3	16	5	15	2	8	7	3	16
4	3	15	3	8	14	6	4	3
			5	9	4			
		11	3	8	6	3		
	17	3	19	10	3	15	3	
15	3	8	6	9	11	5	4	12
	5	2	4	11	3	6	3	
		13	3	5	17	3		
			3	4	8			
				12				

Liczby należy zamienić w głoski, tak, aby powstały słowa.

Znaczenie wyrazów: 1. Litera. 2. Zapytanie. 3. Część cyrku. 4. Góry na południu. 5. Imię męskie. 6. Święto tureckie. 7. Postać mitologiczna. 8. Imię żeńskie. 9. Miasto w Holandyi. 10. Instrument muzyczny. 11. Płyn. 12. Miejscowość, gdzie w bitwie poległ jeden z królów polskich. 13. Nagroda. 14. Znakomity wódz polski. 15. Rzeka w Francyi. 16. Tytuł turecki. 17. Miara. 18. Spójnik.

Środkowe litery, czytane z góry na dół, dadzą imię i nazwisko malarza i rytownika polskiego.